

Przełożył Daniel Warmuz

Wschód słońca

...unless thou get a son...

Jaka jest główka niemowlęcia?
Okrągła i przekrwiona jak rzodkiewka,
mięciutka, ma zapach mazi płodowej –
z pomarszczonej, sinej twarzyczki
mruga spragnione świata spojrzenie.
Kanciasta, wyglądająca jak czapeczka
makówka mieści się cała w dłoni
dorosłego człowieka, pod cienką
skórą wartko płynie krew,
a nad czołem pulsuje ciemiączko –
widzące trzecie oko. Drobna, goła
główka, słaba i ciepła, drżąca jak
u starca i zachłanne usta śmiało
szukające centrum, źródła życia.

Przybyło. Zatrzęsło dotychczasowym
światem i wszystko uległo zmianie.
Głowa trzyletniego braciszka
wydaje się nagle ogromna,
ma bujną fryzurę jak nastolatek,
a jego ciało w porównaniu
z malizną jest nieproporcjonalnie
chude, wysmukłe i silne.

Trzy dni i dziecko rośnie jak w bajce.
Przychodzi mały i bez pytania
przejmuje jego miejsce na ciepłych
kolanach. Mama jest jego,
do niego należy królestwo,
to on ma władzę nad czułością.

Otaczający świat opromienia
tysiącrotnie większa, płonąca
żagiew, barbarzyńska kula ognia,
i będzie rosnąć, powiększać się –

witaj nowe światło, nowy władco!

Protokół

Ona też była lekarzem, ona by
pojęła. Znała całą aparaturę,
fachowe słownictwo, sterylne, gumowe
rękawiczki, zapach dezynfektora,
wagę, na której z dokładnością
mierzą proszki, biały fartuch, w którym
jak anioły chodzą anatomowie.
Znała zimne, niezawodne słowa
wymarłego języka, efektywność
skutego w lodzie współczucia
i rzeczowości, kiedy należy kroić.

Biegli prosektoży w dokładnych
i lakonicznych zdaniach pisali
o wyniku palpacji płuc, kolorze
wątroby. Mogłam zobaczyć ciało
od środka, które wstydliwie zakrywała,
kiedy dotykałam go w wieku trzech lat,
żeby później, któregoś popołudnia
oddało mi się słabe, w chorobie,
gdy pomagałam jej wejść do wody.
Było rzeczowe jak zaufanie.

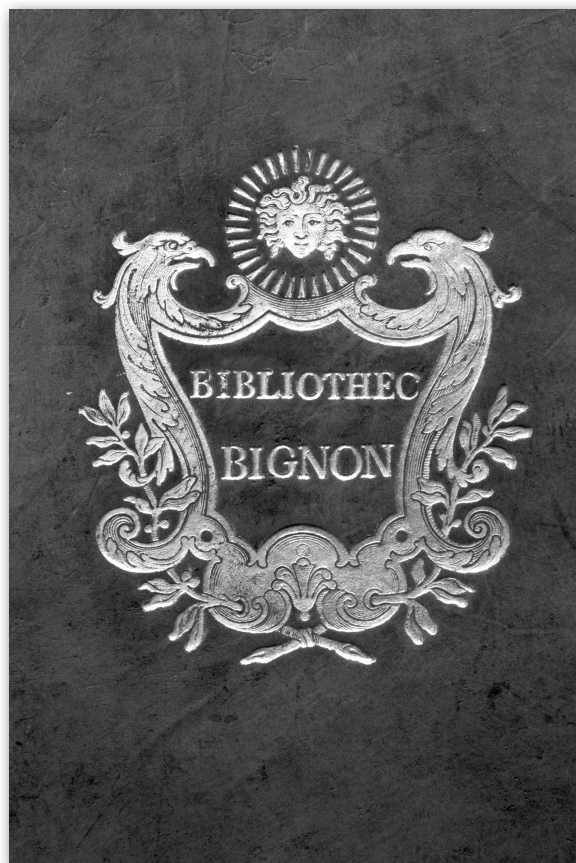
Była piękna, miała osiemdziesiąt lat.
Przygotowywałam się do ślubu,
miałam dwadzieścia trzy lata
i byłam świadoma giętkości ciała.
Długo skrywana blizna po operacji,
wgłębienia w skórce, wystająca
miednica nie budziły we mnie strachu,
było to ciało, które w ciężkim,
bolesnym, trwającym dwa dni porodzie
wydało na świat mojego tatę.
Nie przyglądałam się, ale widziałam,
że to wciąż ona, nie była mi obca.
Trzymałam ją, niemal unosiła się
w wannie. Nie chciałam jej nigdy puścić.

Od jej śmierci minęło osiem lat,
kiedy szukając innych dokumentów,
w teczce natrafiłam na tę kartkę.
O tym, jak chrupie jej mostek, zanim
otworzą cały brzuch. Jak rozdzielają
od siebie organy wewnętrzne.
Jak skalpel uderza o blat stołu.

Obca dłoń w gumowej rękawiczce
położyła serce na wagę.



Superekslibris nieokreślonego szlachcica „E. F. V. D.”, około 1700; zbiory Biblioteki Polskiej
w Paryżu, foto. Arkadiusz Wagner



Superekslibris Jean-Paula Bignona, około 1700; zbiory Biblioteki Polskiej w Paryżu,
foto. Arkadiusz Wagner